

Marta i piersi

Marta ziewnęła. Zerknęła na zegarek w kształcie kotwicy, wiszący nad jej łóżkiem. Wreszcie się wyspała. Było po dziewiątej. Dzisiaj wyjątkowo szła do szkoły na jedenastą, jej klasa zaliczała bowiem jakieś religijne, poranne wyjście z katechetką, i przesunęli im plan lekcji na później. Pani się denerwowała, odmówiła pójścia z dziećmi do kościoła, powiedziała, że można ją namówić do tańca, ale nie do różańca, nakrzyczała na panią dyrektor, że dzieci będą kończyły lekcje prawie po nocy, a na koniec... naprawdę zażądała kółka tanecznego w godzinach, kiedy większość klasy ma katechezę.

Marta absolutnie nie rozumiała sensu dreptania rano do kościoła, skoro można się wyspać, ale przyzwyczała się już, że rzadko się zdarza, żeby rozumiała coś z religijnych imprez szkolnych. Ewentualnie rodzinnych. Weszła do dużego pokoju, gdzie mama akurat zaczynała rozmowę przez telefon z tatusiem.

- Łukasz, skarbie, czy mógłbyś poprosić swoją mamę, żeby odebrała dziś Martę ze szkoły?

Tu nastąpiła przerwa na odpowiedź, a raczej pytanie taty. I znowu:

- Tak, Marta kończy dziś o szesnastej, wiesz, przez te modlitwy jej klasy, więc twój tata mógłby ją podrzucić, przecież i tak przyjeżdża do miasta na kółko szachowe, akurat na szesnastą chyba... Co? Bo mojej mamie zepsuł się samochód, a umówiona jest na mammografię, na piętnastą dwadzieścia. Nie wiem, czy to się załatwi tak szybko, żebym zdążyła po Martę.

Marta zastrzygła uszami, a mama kontynuowała:

- No więc, skoro ty pojechałeś dzisiaj kolejką, to ja wezmę samochód, podwiozę ją na tę mammografię, potem odwiozę do domu... Nie, nie wyrobi się tramwajem, bo ktoś musi pilnować dziadka. To zadzwonisz...? Super, dzięki, kochanie, buziaki.

- Kotek – mama odwróciła się do Marty – dziś przyjdzie po Ciebie babcia Anetka, bo ja muszę koniecznie zawieźć moją mamę na badania.

Marta skrzywiła się. Nie chodziło już nawet o babcie Anetkę, tylko...

- A buty? – buzia niebezpiecznie wygięła jej się w podkówkę. – Miałyśmy zaraz po szkole iść po buty! – Teraz także oczy zdradzały wyraźną chęć rozptakania się.

- Martuniu, pójdziemy po buty, przecież obiecałam, sklep zamykają o dziewiętnastej, spokojnie, ja wrócę pewnie do piątej najdalej. Babcia ma umówioną mammografię na dwadzieścia po...

- Co to jest mammografia? To są badania dla mam? To ty też pójdziesz? – Buty poszły całkowicie w odstawkę wobec tak niecodziennego słowa.

- Dla mam i dla innych pań też. Mammografia, to bardzo, bardzo ważne badanie.... Ja na razie nie idę, bo są to badania, które, jeśli nie jest się chorą, robi się dopiero po pięćdziesiątce. Ale moje piersi sprawdza lekarka i sama je badam.

Drrrrrrrryń! Przerwał mamie telefon. Marta nie zdążyła dowiedzieć się, o co

chodzi z piersiami i mammografią.

- No i? – Zapytała mama tatę bez zbędnych wstępów, po czym nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Przedłużająca się nawet chwila ciszy. Martę zafrapowała też mina, jaką mama zaczęła robić, słuchając taty.

- Nie!- Prawie krzyknęła do słuchawki, kiedy już coś się jej w gardle odblokowało – ty chyba nie mówisz tego poważnie?! Tak ci powiedziała?! Słuchaj, nie, to jest jakiś katolicki surrealizm, to jest po prostu niemożliwe, jak można udzielić takiej odpowiedzi?!

Mama znów zamilkła, a Marta słyszała podniesiony głos taty, wydobywający się ze słuchawki. Najwyraźniej też był nie w humorze.

- To jej powiedz, żeby się sama za siebie modliła - mama łypnęła okiem w stronę Marty, która stała i przysłuchiwała się tej dziwnej rozmowie – żeby jej rozum przybyło! Dobra, już, koniec rozmowy, bo mnie coś trafi, dzięki skarbie, to nie Twoja wina.

- Co się stało, mamusiu? – spytała Marta ostrożnie, widząc, że mama jest naprawdę lekko blada ze zdenerwowania.

- Babcia Anetka nie przyjdzie po Ciebie do szkoły, bo ma coś ważniejszego na głowie – musi iść na ró-ža-niec! – To ostatnie słowo mama wyskandowała z rozgoryczeniem. Usiadła na podłodze, Marta klapnęła obok niej i położyła jej głowę na kolana. Mama sięgała po kubek kawy, na stół, gdy znów zadzwonił telefon. Chciała złapać słuchawkę, nie podnosząc się, ale zamiast tego, włączyła niechcący głośnik.

- To ja- odezwał się głos taty. – Mamę wyjdzie, dzwonił mój tata, to on przyjdzie po Martę. Jak mama pochwaliła mu się swoją nader humanitarną decyzją, to zdecydował, że nie pójdzie na szachy, tylko przyjdzie po Martusię.

- Co twoja mama na to?

- Nic. Wiesz jaka jest, ale czasem mam wrażenie, że oni na starość... ech! Dobra, bo kolega z pracy na mnie czeka.

- Dzięki skarbie, zadzwonię do twojego taty i mu podziękuję.

- Mamusiu, no to co to jest ta mammografia?

- To jest, kochanie, badanie piersi. Po łacinie, *mamma* oznacza pierś. A *grafia*, z greckiego, to zapis. Czyli jakby zapis piersi. A tak naprawdę to jest specjalne prześwietlenie piersi, żeby sprawdzić, czy nie ma w niej raka – obcych komórek, które, nieleczone, mogą spowodować nawet śmierć. Trzeba je robić regularnie, bo po pięćdziesiątce można łatwo na tę chorobę zapaść. Teraz jest październik, miesiąc walki z rakiem piersi, więc babci się przypomniało, że minęły już przepisowe dwa lata i zapisała się na badanie. Zawiozę ją, a ciebie odbierze dziadek Stefek, bo mój tata jest w pracy. No a babcia Anetka się modli...

- Dlaczego powiedziałaś, że powinna się pomodlić o rozum?

- Bo powiedziała, że nie może cię odebrać z powodu nabożeństwa różańcowego,

ale przynajmniej pomodli się za zdrowie mojej mamy.

- Nie... nie o to mi chodzi –sprecyzowała Marta – chodzi o to, że po co w ogóle powiedziałaś, żeby się modliła o rozum, skoro zawsze mówisz, że modlitwy to bajki?

- Taaaa – muszę przyznać, że logiki ci nie brakuje – mama potargała Marcie włosy, śmiejąc się. – W złości tak powiedziałam.

- Dlaczego ludzie religijni myślą, że modlitwa im pomoże? Bóg to nie lekarz – mądryła się Marta, zadowolona z pochwały. – A za katar też się babcia modli? – Spytała chytrze.

- Pewnie trochę mniej, bo to nie taka groźna choroba – zażartowała mama. – Może to też dlatego, że katolikom piersi wydają się wstydliwą częścią ciała, więc wolą o niej „porozmawiać z bogiem”, niż pokazywać lekarzowi.

- A Hania, to nawet nie mówi takich słów!

- Jakich?

- Jak „piersi”. Jak na wuefie dostała kiedyś piłką, to powiedziała, że ją boli „klatka”.

- Na piersi trzeba bardzo uważać – mama zignorowała tym razem powiedzenia Hani – to delikatny organ i szybko ulega chorobom. Są one na dodatek dziedziczne, dlatego zdarza się nawet, że panie muszą usunąć jedną pierś lub obie, zanim jeszcze odkryje się u nich chorobę, ale wtedy wiadomo, że rak nie będzie miał czego zaatakować. Niestety, wiele osób śmieje się z tego – westchnęła.

- Jak można śmiać się z takiego nieszczęścia? – Spytała Marta gniewnie.

- Nie wiem – przyznała mama bezradnie. – Szkoda tylko, że nie mówi się więcej o tym, żeby kobiety dbały o siebie i swoje zdrowie i rozmawiały o tym ze swoimi córkami, wnuczkami. Szkoda, że nie przekazują, jak można sobie w domu badać piersi, same często nie umieją. Wyobrażasz sobie – dodała głosem, który Marcie kojarzył się z niedawno poznany słowem „ironia” – jak babcia Anetka by nam mówiła o mammografii, zamiast powtarzać, że Maria kazała „odmawiajcie codziennie różaniec”?

- A ja mam lepiej! – Zawołała Marta zadowolona z siebie – Ta Maria to mogła powiedzieć „badajcie codziennie piersi!”

Agnieszka Abémonti-Świrniak